

Magdalena Gawin: Eugenika – ciemna strona postępu

Źródła nowoczesnego rasizmu i antysemityzmu wywodzą się z nowoczesnego paradygmatu nauki. Jednym z najważniejszych argumentów na rzecz tej tezy jest historia eugeniki był Francis Galton, kuzyn Karola Darwina, odkrywca identyfikacji ludzi za pomocą odcisków linii papilarnych.

Galton uważał, że zdolność rozwoju każdej cywilizacji uzależniona jest od kondycji psychicznej i fizycznej rasy ludzkiej. Badania statystyczne nad wybitnymi rodzinami umocniły go w przekonaniu, że większość cech fizycznych i psychicznych, zarówno zamiłowanie do poezji, jak i skłonności zbrodnicze, przekazywane są z pokolenia na pokolenie w procesie dziedziczenia. Galton uważał, że najprostszym remedium na wzrost przestępczości, samobójstw, dewiacji, alkoholizmu, niedorozwoju umysłowego i wrodzonego kalectwa jest naukowa hodowla człowieka. Zachęcaniem zdolnych, majątnych do płodzenia dużej liczby potomstwa i uniemożliwianiem prokreacji „małowartościowym” miała się zająć nowa nauka – eugenika.

Jest zdumiewające, że podane w wysublimowanej formie, ale w gruncie rzeczy prostackie w wymowie przesłanie zostało przyjęte w Europie z tak dużym entuzjazmem. Towarzystwa eugeniczne powstały w większości krajów europejskich. Fenomen popularności eugeniki wynikał z kryzysu myśli liberalnej. Liberałowie chcieli również

ograniczenia diety w warstwach najbiedniejszych, tyle że innymi środkami. Adresowali do biednych moralne apele i propagowali antykoncepcję (jednym z autorów broszury antykoncepcyjnej był sam John Stuart Mill). Wierzyli, że ludzie, widząc zło własnego postępowania, mogą się zmienić na lepsze.

Eugeniczy sądzą natomiast, że biedni nie są zdemoralizowani, ale zdegenerowani. Biednych nie należy pouczać, ale trzeba ograniczać ich prokreację za pomocą sterylizacji. Pogląd, że decyzje prokreacyjne mające tak duże znaczenie dla całej wspólnoty nie mogą dłużej podlegać indywidualnym kaprysom ani ślepemu przypadkowi, ale winny być poddane pod kontrolę państwa, zyskał wielu zwolenników.

Żądanie przymusowej sterylizacji

Dopóki Polska znajdowała się pod zaborami, środowiska preeugeniczne (np. warszawskie czasopismo „Czystość”) nie wysuwały żadnych radykalnych postulatów. Ale niemal jednocześnie z odzyskaniem niepodległości, już na początku listopada 1918 r., naprędce zwołany został Zjazd w sprawie Wyludnienia Kraju (zwany potem I zjazdem eugenicznym). Jedną z jego sekcji zażądała od tworzących się dopiero władz państwowych przymusowej sterylizacji wszystkich „nawykowych” przestępców, „zwyrodniałych umysłowo” (chodziło zarówno o niedorozwój umysłowy, choroby i zaburzenia psychiczne, do których także zaliczano epilepsję), nieuleczalnie chorych, pensjonariuszy państwowych zakładów karnych lub zakładów opiekuńczych. Domagano się sterylizacji dobrowolnej „dziedzicznie chorych”, co do których zachodziła obawa, że ich schorzenia zostaną przeniesione na następne pokolenia (nie znano jeszcze mechanizmu

dziedziczenia, uważano, że większość ciężkich schorzeń ma charakter dziedziczny). Żądano, by tylko ludzie zdrowi mieli prawo do zawierania małżeństwa.

Argumentacja, że państwo jest „najwyższym hodowcą”, na stałe weszła do publicystyki eugenicznej. Członkowie Polskiego Towarzystwa Eugenicznego (nazwa została przyjęta w 1922 r.) jeździli na zagraniczne kongresy eugeniczne, populacyjne i zjazdy antropologiczne. Uczni eugenicy, profesorowie antropologii, psychiatrii i psychologii przestrzegali podczas tych spotkań przed negatywnymi skutkami krzyżowania się ras ludzkich

Mistrzem naukowej argumentacji w tych sprawach był Eugen Fischer, najwybitniejszy niemiecki antropolog, genetyk i eugenik, szef Instytutu im. Cesarza Wilhelma ds. Dziedziczenia i Eugeniki. W 1908 r. przeprowadził badania naukowe w Namibii, gdzie badał mieszkańców – Burów i Hotentotów. Wyciągnął wówczas wniosek, że mieszkańcy są słabsi fizycznie i mniej płodni. Eugenicy niemieccy wprowadzili w obieg pojęcie bastardyzacji – degeneracji gatunku na skutek krzyżowania rasy. Badania naukowe Fischera nie były już mitologiczną narracją XIX-wiecznych rasistów w stylu Artura de Gobineau czy Houstona Stewarta Chamberlaina, ale weszły w obieg najbardziej twardej empirycznej nauki.

Niemiecka higiena rasowa

Po dojściu Hitlera do władzy rola eugeników niemieckich wzrosła. Zostali wprowadzeni do najwyższych struktur administracyjnych państwa przez ministra spraw wewnętrznych dr. Wilhelma Fricka. Propagator higieny rasowej – Ernst Rüdin napisał dla niego restrykcyjną ustawę sterylizacyjną, na podstawie której przymusowej operacji chirurgicznej poddano ok. 370 tys. ludzi. Wskazaniem do sterylizacji był wrodzony niedorozwój umysłowy, schizofrenia, psychoza okresowa, padaczka wrodzona, ciężka wada rozwojowa, ciężki alkoholizm.

W rzeczywistości sterylizowano także na podstawie tak drobnej nieprawidłowości, jak wrodzone wywichnięcie stawu biodrowego czy wynik testu na inteligencję sugerujący niedorozwój umysłowy. Nazistowska ustawa sterylizacyjna stanowiła dopiero pierwszy krok w naukowej stygmatyzacji ludzi. W 1935 r. inny eugenik – Fritz Lenz – napisał ustawy norymberskie dyskryminujące Żydów w życiu społecznym i politycznym. W eugenicznej propagandzie przykładem bastardyzacji rasy nie byli już mieszkańcy Namibii, ale Żydzi. Przedstawiani byli jako efekt dziwacznej mieszanki Arabów, Murzynów i białych, krzyżówka stanowiąca obcy element w zdrowym ciele narodu niemieckiego.

Po wprowadzeniu ustaw norymberskich, zawierających między innymi zakaz zawierania małżeństw nie-Aryjczyków z Aryjczykami, wysiłki polityków III Rzeszy, aby ugruntować naukową podstawę dla antysemityzmu, przybrały na sile. Zjazdy populacyjne, kongresy antropologiczne, w których uczestniczyły setki delegatów z różnych

krajów, nierzadko otwierane były przez ministra spraw wewnętrznych dr. Wilhelma Fricka, który kilka lat później nadzorował akcje T4 – uśmiercania ludzi psychicznie chorych.

Polscy eugeniccy poznali na kongresach eugenicznych: Ernsta Rüdina, Fritza Lenza, Karla Astela, Eugena Fischera i Ottmara von Verschuera – najwybitniejszego specjalistę ds. dziedziczenia. Krakowscy antropolodzy Maria i Kazimierz Stołyhnowie, członkowie towarzystwa eugenicznego, przyjmowali zaproszenia strony niemieckiej, nawet po 1933 r., niezrażeni faktem, że ich uczeni koledzy należą do wysokiego aparatu partyjnego NSDAP. Polski delegat na zjazd populacyjny w Berlinie z 1935 r. Tomasz Janiszewski (były minister i wiceminister zdrowia w latach 1918 – 1923) obwiniał polskich polityków o brak zrozumienia dla zasad higieny rasowej i funduszy na rozbudowę instytutów eugenicznych, kartotek rodowodowych i sądów ds. dziedziczości. Na jednym z niemieckich kongresów antropologicznych w Tybindze w 1938 r. pojawił się cichy, dystyngowany asystent von Versuchera – dr Josef Mengele.

Polscy eugeniccy, poza nielicznymi wyjątkami (jak Karol Stojanowski, członek Stronnictwa Narodowego, który łączył eugenikę z antysemityzmem, ale zdystansował się od projektów sterylizacji), nie przejawiali antysemitycznych uprzedzeń, lecz dla części z nich III Rzesza była krajem, który „śmiało wkroczył na drogę higieny rasowej”. Oskar Bielawski, który jest patronem jednego ze szpitali, wydrukował w prowadzonym przez siebie piśmie „Higiena Psychiczna” tekst nazistowskiej ustawy sterylizacyjnej, w czasie, gdy inni eugeniccy prowadzili kampanię na rzecz wprowadzenia w Polsce podobnej ustawy. Kwestia antysemityzmu i ustaw norymberskich znalazła się poza zainteresowaniami polskich eugeników. O prześladowaniach

Żydów w III Rzeszy, będących następstwem działalności ekspertów niemieckiej higieny rasowej (eugeniki), ledwie napomykano. Na łamach „Zagadnień Rasy” na temat ustaw nazistowskich pojawiły się eksperckie wypowiedzi wyjątkowo ciemniej postaci – dr Wiktora Ratka, dyrektora szpitala psychiatrycznego Dziekanka k. Gniezna. Po napaści Niemiec na Polskę Ratka stał się volkseutschem i wstąpił do NSDAP. Osobiście typował chorych z własnego szpitala do zagazowania, potem został rzeczoznawcą akcji „14f 13”. Kryptonim akcji pochodził od skrótu, którego używała administracja – SS w obozach koncentracyjnych. 14 f oznaczała śmierć więźnia, 13 – gazowanie w ramach akcji T4. W obozach dokonywano selekcji zdolnych i niezdolnych do pracy. Druga kategoria trafiała do komór gazowych. Dokładnie ten sam personel medyczny dokonujący zbrodni eutanazji na terenie Niemiec i Polski przeprowadzał selekcje więźniów w obozach.

Przywołany wypadek kolaboracji z Niemcami był skrajny i wyjątkowy. Zdecydowana większość polskich eugeników padała ofiarą niemieckiej higieny rasowej. Polscy psychiatry, jak Karol Mikulski czy Władysław Sterling, zginęli razem ze swoimi pacjentami, antropolodzy jak Kazimierz Stołyhwo, Stanisław Żejmo-Zejmis czy Martyna Gryglaszewska Puzyninia zostali zesłani do obozów koncentracyjnych. Gryglaszewska została wypatrzona przez Josefa Mengele i zmuszona do asystowania mu w jego eksperymentach. Po wojnie złożyła obciążające go zeznania w procesie norymberskim. Stołyhwo, którego zwolniono z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen za wstawiennictwem włoskiego antropologa – Fabio Frassetto, nie mógł zrozumieć, dlaczego w ogóle trafił do obozu. Argumentował, że przecież nie prowadził działalności politycznej, a z uczonymi niemieckimi współpracował przez 36 lat i, jak stwierdzał, współpraca ta pod koniec lat 30. nawet się zacieśniła.

Po II wojnie światowej niemal wszyscy aktywni członkowie przedwojennego towarzystwa eugenicznego powoływali się na swoje przedwojenne publikacje, w których rzekomo rozprawiali się z rasizmem. W rzeczywistości ich stosunek do polityki i nauki w III Rzeszy był dwuznaczny. III Rzesza bowiem dała eugenikom niemieckim to, co dla polskich eugeników było od początku niespełnionym marzeniem – władzę polityczną i możliwość realizowania swych koncepcji.

Wybitny historyk, Benno Müller-Hill, powiedział, że eugenika stanowiła: „... Mieszankę wybuchową pomiędzy czymś, co możemy nazwać twardą nauką, to jest genetyką człowieka, a sferą politycznego działania (...) Z jednej strony genetycy potrzebowali polityków, żeby wprowadzić w życie swoje idee. Z drugiej jednak strony Hitler i naziści potrzebowali naukowców, którzy mogli powiedzieć, że antysemityzm ma naukowe podstawy teoretyczne”.

W Polsce tymczasem wszystkie projekty zmierzające do wprowadzenia sterylizacji przedkładane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych były, aż do wybuchu II wojny światowej, systematycznie odrzucane przez kolejne pomajowe rządy. Jest to wymowne świadectwo tego, że mimo autorytarnego systemu polskie władze były dalekie od wprowadzenia dyskryminacyjnych rozwiązań na wzór nazistowskich Niemiec.

Zapomniane polskie ofiary

Pomimo że Polska doświadczyła wszystkich okrucieństw nazistowskiej higieny rasowej, nie umieliśmy zadbać ani o pamięć jej ofiar, ani o wymierzenie sprawiedliwej kary mordercom. W archiwalnej bazie źródeł Holocaust Museum Memorial pod hasłem „eutanazja” można znaleźć wyłącznie zdjęcia dokumentujące zagładę chorych psychicznie w Niemczech. Losy 15 tysięcy pomordowanych w latach 1939 – 1941 w Polsce dorosłych i dzieci, pensjonariuszy domów opieki, pozostały szeptaną lokalną historią. A przecież zanim rozpoczęto eksterminację chorych na terenie Rzeszy, pierwsze mordy na ludziach psychicznie chorych rozpoczęto właśnie w Polsce. Od jesieni 1939 r. pacjenci szpitala Owińsk k. Poznania oraz Oddziału dla Umysłowo Chorych Szpitala Miejskiego w Poznaniu byli systematycznie wywożeni do Fortu VII, w którym zaimprovizowano komorę gazową. Chorzy zamykani byli w bunkrze, którego otwory uszczelniono gliną, do wnętrza bunkra wpuszczany był gaz z butli. W taki sposób wymordowano ponad 1200 chorych ludzi. Funkcjonariusze niemieccy otrzymali rozkaz, aby do eksterminacji chorych na terenie Polski nie używać nazwy T4. Według przepisów Akcja T4 miała objąć etnicznych dorosłych Niemców.

W Polsce zabijano metodycznie wszystkich chorych psychicznie, pensjonariuszy domów opieki społecznej, łącznie z dziećmi. W 1940 r. po akcji „likwidacji” szpitala Kochanówka k. Łodzi, podczas której chorzy zostali zagazowani w metalowych wozach bez okien, przyjechał transport z ociemniałymi dziećmi z Łodzi, które również wymordowano. W szpitalu w Lublińcu do 1944 r. uśmiercono 221 dzieci zastrzykami z luminalu. Nadzorujący tę akcję dr Elisabeth Hecker w 1979 r. została honorowym członkiem Niemieckiego Stowarzyszenia Psychiatrii Dziecięcej, dyrektor szpitala dr Ernst Buchalik prowadził po wojnie praktykę lekarską. Inni lekarze nazistowscy dokonujący w Polsce zagłady również nie ponieśli odpowiedzialności karnej.

Fort VII, pierwsza komora gazowa w Europie, jest dziś miejscem zapomnianym. W powojennej kulturze polskiej jedynym śladem tej zbrodni była powieść Stanisława Lema „Szpital Przemienienia” i zrealizowany na jej podstawie film.

Magdalena Gawin

Fot. Monika Olszewska